Rok IV. 1910.

№ 5. Czwartek, 3 Lutego.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Osoba i życie Chrystusa świadczy o istnieniu Pana Boga.

(*C. d.*)

Charakterystyka Jezusa podwójną napotyka trudność: naprzód z powodu niedostatecznych wiadomości podanych przez ewangelistów, następnie skutkiem wyjątkowej w dziejach człowieczeństwa indywidualności Zbawcy, przez co wszelki jego obraz duchowy jest tylko słabem odbiciem niedościgłego ideału. Uczniowie Jezusa zbyt silnie byli porwani przez potężne oddziaływanie Jego osoby, aby mogli drobiazgowo dochodzić, jakiemi drogami rozwinął się jego charakter. Wszelkie w tym względzie uwagi i badania miały na celu uwydatnienie w osobie Jezusa najwyższego wzoru doskonałości Boskiej. Z tego powodu ewangeliści z przemówień Jezusa i faktów Jego życia te wybierali, które najwydatniej okazywały nadludzki, boski Jego charakter. Chociaż nie wszyscy tak wyraźnie jak św. Jan oznajmiają, iż oglądali wspaniałość ucieleśnionego Słowa, to jednak zawsze mają oni na celu ukazać zdumionemu oku czytelnika nadzwyczajną wzniosłość charakteru i osoby Mistrza. Nawet Łukasz, który więcej od innych wysuwa naprzód ludzką Jego stronę, nigdy nie zapomina o tem, że jest ona tylko zniżeniem się dobrowolnem Bóstwa do człowieka.

Wogóle największą trudność charakterystyki stanowi Boska natura Mesyasza, który w ludzkiej postaci zjawił się na ziemi. Jako nieskończona w swej mocy i doskonałości, nie może ona być pojęta przez skończony i ograniczony umysł ludzki. Oddziałała ona i na ludzką stronę charakteru Jezusa, znosząc w niej wszelką niedoskonałość duchowo-etyczną, która daje się napotkać u największych nawet ludzi. Jezus przeto nie

jest człowiekiem indywidualnym, lecz idealnym wzorem człowieczeństwa na ziemi, którego poszczególne znamiona nie są wprawdzie identyczne ze sobą, jak w Bogu, ale niemniej przeto stanowią jednolitą, doskonałą harmonię. Każdy rys charakteru jest wprawdzie ludzki, tylko w najwyższym stopniu udoskonalony, ale wszystkie razem w połączeniu tworzą harmonijną całość nadludzkiej duchowo-etycznej wzniosłości. Jeśli człowiek najwyższe zajmuje stanowisko w przyrodzie, najwyższemi jest obdarzony uzdolnieniami przyrodzonemi, to Chrystus jest najwznioślejszą postacią wpośród ludzi, w której cały rodzaj ludzki niejako się streszcza, [1]) oraz najwyższe spełnił zadanie, uwarunkowane przez niedościgłość naturalnego, ludzkiego uzdolnienia i przez absolutną doskonałość natury Boskiej. Już Plato ideał cnoty widział w Bogu. „Naśladuj bóstwo:“ takie było wezwanie do cnoty u starożytnych. Każdy lud utworzył sobie jej ideał, odpowiadający szczególnym jego pojęciom; ale charakter Chrystusa odpowiada nie żydowskiemu ideałowi, lecz wszechludzkiemu.

Pierwiastek ludzki i boski, nieskończoność i skończoność, wniosłość posłuszeństwa i nizkość stanu tak przeplatają się w naturze Chrystusa, iż ludzkie poniżenie blaskiem Boskości jest rozjaśnione, a niedościgłość tego blasku miarkowana jest przez zakrywającą go zasłonę człowieczeństwa. Nieodłączną właściwością Bóstwa jest udzielanie nadmiaru swego bogactwa, w objawieniu swej chwały niebiańskiej; z drugiej strony zasadniczą cechą człowieczeństwa jest dążność do nieskończoności, wieczności, Boskości, do połączenia z Bogiem. Idea nieskończoności, będąca abstrakcyą, czyli oderwaniem od tego, co skończone i ograniczone, zwraca ducha ludzkiego ku absolutowi, którego poszczególne promienie rozproszone są w widzialnem stworzeniu. Pragnienie wiekuistego szczęścia w absolucie wskazuje na połączenie żywiołów skończonych z nieskończoną istotą rzeczy.

[1]) Ef. 1, 10.

W Jezusie połączenie to spełnione zostało nietylko moralnie, lecz i fizycznie. Jest on doskonałym Bogiem i doskonałym człowiekiem, jest Bogiem-człowiekiem, jak od czasów Origenesa poczęto zwać to cudowne dwóch natur w jednej osobie połączenie. Dopiero po długich walkach zdołano w teologii i w Kościele utrwalić tę prostą, bezpośrednią prawdę dwoistości natury Chrystusa, w Piśmie Świętem i w tradycyi przekazaną, a tak często zaprzeczaną przez różne herezye. Charakter Boski Zbawcy nieraz bywał naruszany, skoro zbyt wielkie przypisywano znaczenie ludzkiemu Jego charakterowi. I na odwrót, ludzka strona zupełnie znikała w osobistości Jezusa, skoro uwydatniano wyłącznie wszystko pochłaniającą, absolutną stronę Boską w jej sprzeciwieństwie do wszelkiego stworzenia. Ebionityzm i doketyzm są to dwa bieguny, dokoła których obracały się wszelkie spory przed herezyą aryańską.

I później, gdy uznano w Chrystusie pełną doskonałość obu natur, pozostało jeszcze dużo do zrobienia w kwestyi wzajemnego ich stosunku i wzajemnych na siebie oddziaływań. Im wyraźniej Pismo Święte przedstawia Jezusa we wszystkich Jego słowach i czynach, jako jednolitą osobistość, im z większą bezwzględnością Boskie i ludzkie Jego działania sprowadza do tego samego przedmiotu bądź Syna Bożego, bądź Syna Człowieczego, tem trudnijszem okazywało się zespolenie obu doskonałych natur w jednym i tym samym, zawsze jednakim przedmiocie. Zdarzało się nieraz, że bądź połączenie obu natur uległo rozluźnieniu, przynoszącemu ujmę jedności podmiotu lub osoby, bądź przy ścisłem zachowaniu jedności osobowej, podlegała wątpliwościom niezmienność i samodzielność obu natur Jezusowych. Nestoryanizm i eutychianizm, oto były dwa przeciwległe bieguny, odnośnych sporów chrystologicznych.

Skoro nareszcie połączenie obu natur w tej samej duchowej osobie bez zmiany i rozdziału dogmtycznie w Kosciele zostały ustalone, upłynęło jeszcze nie mało czasu,

zanim wyciągnięto stąd wszystke konsekwencye. Trzeba było nietylko wyprowadzić zupełną communicatio idiomatum, „wspulność nazw“ t. j. przeniesienie właściwości jednej natury na drugą w konkretnej osobie Syna Bożego, lecz także uwydatnić w każdej z nich właściwą jej wolę i czynność woli. Jeśli jedność osoby uniemożliwiać zdaje się wszelką charakterystykę Jezusa, to pełność natury ze wszystkiemi jej siłami pozwala uprzytomnić sobie charakter właściwy Jego ludzkiego, ziemskiego życia. Wprawdzie wskutek zespolenia hypostatycznego (t. j. zespolenia w jednej osobie) obu natur wyda się ten charakter zawsze nieco nadludzkim, niemniej przeto będzie on i czystoludzkim charakterem, określającym poszczególną idealno-ludzką postać na ziemi.

Winniśmy tedy sobie uświadomić jasno niemożliwość nakreślenia dokładnego portretu Jezusa. Jak Go widzimy w Pismach apostołów, w tradycyi Kościoła, w nauce i w życiu, przedstawia się On nam tak niedościgle wzniosłym, iż możemy tylko z utęsknieniem na Niego spoglądać; otoczony jest takim nadziemskim blaskiem, iż oślepia nasze oczy ziemskie; a dłoń nasza bezsilną się okazuje, gdy chce rysy Jego odtworzyć. A jednak zadaniem naszem jest naśladować Go i odtwarzać w sobie. Uczniowie wielkich mistrzów, pogrążeni w kontemplacyi ich dzieł, nie mają na widoku doszukiwania się w nich braków i niedoskonałości w szczegółach, lecz usiłują wchłonąć w siebie ideę, którą nieśmiertelny geniusz wcielił w znikomym materyale. Niema piękniejszego dzieła od obrazu Pana, podanego nam w Ewangeliach i w tradycyi kościelnej. Zadanie tedy wierzących uczniów nie polega na dopatrywaniu braków w rysunku nieodzownym, wobec niedokładności doczesnych środków, mających wyrazić wiekuisty absolut. Wszelki nasz subjektywizm powinien tu na bok ustąpić, aby poddać się jak najzupełniej oddziaływaniu tego absolutnego objektywizmu, aby pogrążyć się w rozważaniu Chrystusa, Jego dzieł i nauk, Jego cudów i śmierci, oraz Jego działania w Kościele. Nie powinniśmy ściągać Go z wyżyn niebiańskich ku naszym nizkim poziomom, lecz sami winniśmy wznosić się przezeń ku nadziemskiej, Boskiej dziedzinie.

Zaledwie jednak przystąpimy do charakterystyki Jezusa, poznajemy zaraz całą jej trudność. Talent wyrabia się w ciszy, charakter w burzliwych prądach życia. Nikt nie występuje od razu w całej pełni swych cech znamiennych, nikt nie jest odrazu doskonałym. Prawo rozwoju stosuje się i do życia moralno-religijnego. Wychowanie, wykształcenie, stosunki i prądy czasu oddziaływają na wyrabianie się człowieka, szczególniej jego charakteru. Każdy mniej lub więcej jest synem swej epoki. Czy możemy powiedzieć to o Jezusie? Czy w jakikolwiek sposób podlegał on wpływom swego czasu, kraju, ludu?

Nie będziemy teoretycznie odpowiadali na to pytanie, zwrócimy się raczej po odpowiedź do tych, którzy w życiu najbliżsi byli Jezusowi. Św. Łukasz opowiedziawszy o poczęciu z Ducha Świętego, o narodzeniu w Betleem i okazaniu w świątyni, dodaje: „a dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niem.[1]) To samo powtarza o dwunastoletnim Jezusie, który zdumiewał uczonych Żydów swą mądrością: „a Jezus pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi.“[2]) Porównanie tych ustępów z roz. 1, 80, gdzie mowa o Janie Chrzcicielu wskazuje na rozwój ludzki.

Rozwój cielesny Jezusa, który oczywiście nieodzownie musiał towarzyszyć rozwojowi duchownemu, nie wchodzi tutaj w zakres naszego zadania, nie wspominalibyśmy nawet o nim, gdyby nie był poczytywany jedynie za pozorny przez zwolenników tak zwanego doketyzmu. U niektórych późniejszych egzegetów greckich, opierających się na Ewangeliach apokryficznych, jest on zupełnie unicestwiony. Wprawdzie spotykamy w Ewan-

1) 2, 40.
2) 2, 52.

gelii Jana ustępy,[1]) w których zniknięcie nagłe Jezusa z pośród jego nieprzyjaciół w tym duchu t. j. doketycznie mogłoby być wyjaśnione. Nie brakło też i u Ojców prób uzależnienia wszelkich stanów cielesnych Jezusa wyłącznie od Jego woli. Ale wszystkie podobne próby pozostają w widocznem sprzeciwieństwie z zupełnie wyraźnym w tym względzie tekstem Pisma Świętego. Nawet Ewangelia Jana, uwydatniająca zaraz we wstępie[2]) cielesną naturę Słowa, przedstawia Jezusa, jako zupełnego człowieka, mającego matkę i braci t. j. krewnych, biorącego udział w weselu w Kanie, spoczywającego w czasie podróży przy studni Jakóba i wybuchającego świętym gniewem przeciwko swym złośliwym wrogom, pełnego współczucia dla przyjaciela Łazarza. Krew z wodą wypływająca z przebitego boku ukrzyżowanego świadczy też o rzeczywistej ludzkiej jego naturze.

Zresztą rozwój cielesny i z tego względu zasługuje na uwagę, iż we wspomnianych ustępach ewangelicznych złączony jest z rozwojem duchowym. We wszystkiem, z wyjątkiem grzechu, Jezus okazuje się człowiekiem. Od czasów Ireneusza Ojcowie przedstawiają Chrystusa, jako przechodzącego wszystkie stopnie wieku ludzkiego, aby wszystkie zbawić. Czyż stąd mamy wyciągać wniosek o analogicznym rozwoju w dziedzinie duchowej? Pewne wyrażenia u Łukasza, zestawiającego obie strony ludzkiej natury Jezusa, zdają sie upoważniać do twierdzącej odpowiedzi. Jeśli Jezus istotnie przebył cały rozwój cielesny, albo jak ewangelista się wyraża „pomnażał się w leciech," to pomnażać się też musiał w mądrości przed Bogiem i przed ludźmi. Łukasz ze wszystkich ewangelistów najsilniej uwydatnia cielesną stronę życia Jezusa, a także i Jego duchowo-ludzką działalność. Wielokrotnie wspomina, że Jezus udawał się na pustynię i noce na modlitwie spędzał.[3])

1) 8, 59; 11, 39; Por, Łuk. 4, 30.
2) 1, 14.
3) 5, 16; 6, 12; 9, 18.

Ojcowie utrzymują, że tak postępował dlatego, aby nam wzór zostawić, albo tłomaczą te postępki ze swego wyłącznego dogmatycznego stanowiska. Grzegorz z Nazyanzu słusznie mówi: „Był On do nas posłany, jako człowiek; posiadał dwie natury i wedle praw przyrody tak samo, jak my uczuwał głód, pragnienie, utrudzenie, ulegał trwodze, zalewał się łzami. Związek hypostatyczny nie wykluczał natury stworzonej, jej sił i znamion.

Odnośne do człowieczeństwa Chrystusowego ustępy Ewangelii znajdują potwierdzenie i w listach św. Pawła. W liście do Żydów uwydatniona jest ludzka strona Jezusa, Jego stan poniżenia i cierpienia, jakie znosił. „Albowiem w czem sam ucierpiał i kuszon był, mocen jest i tym, którzy są kuszeni dopomódz."[1]) „Albowiem nie mamy najwyższego kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi, lecz kuszonego we wszystkiem na podobieństwo oprócz grzechu."[2]) „Który za dni ciała swego, modlitwy i pokorne prośby temu, który go mógł wybawić od śmierci, z wołaniem potężnem i łzami ofiarowawszy, był wysłuchan dla swej uczciwości. A chociaż był Synem Bożym, nauczył się z tego, co cierpiał posłuszeństwa. A doskonałym zostawszy stał się wszystkim, którzy mu posłuszni są, przyczyną zbawienia wiecznego."[3])

Niesłusznie przyjmowalibyśmy te i tym podobne ustępy, gdybyśmy widzieli w nich tylko stwierdzenie stopniowego ujawniania się charakteru Jezusa, od początku już wewnętrznie skończonego. Niesłusznie jednakże tłomaczyć je w tym duchu, jakoby one miały nas pouczać o empiryczej, doświadczalnej stronie rozwoju Jezusa, postępującego obok rozwoju poznania duchowego, które od czasów scholastyki poczytywane jest za najwyższy stopień dostępnej człowiekowi kontemplacyi (visio beatifica). Nie można bowiem

1) 2, 18.
2) 4, 15.
3) 5, 7—9.

poczytywać za nabytą tę jasność wewnętrznego widzenia, która była własnością Jezusa, niezależne od wszelkich ludzkich doświadczeń. W tem poznaniu dwoistem nie należy jednak wpływu wiedzy Boskiej rozciągać aż do zupełnego usunięcia wiedzy ludzkiej, albowiem wola ludzka i jej czynność stałyby się bezprzedmiotowemi, gdyby w życiu Jezusa wola Boska w każdej chwili wszystkie ludzkie czynności określała.

Jedno tylko wykluczone być musi w rozwoju Jezusa ze stanowiska Pisma Świętego: postęp od stanu gorszego do lepszego. W każdej chwili i w każdem położeniu czynności Jezusa są bozwzględnie doskonałe, a Jego wiedza wolna od błędu. W tem zawiera się nienaruszalna nigdy zgodność ludzkiej i Boskiej wiedzy i woli, zgodność ujawniająca się w jedności osoby, którą możemy nazwać wraz z Janem z Damaszku i wieloma realistycznymi scholastykami Bosko-ludzką, albo też dla uniknięcia wszelkich nieporozumień wprost Boską osobą, wedle zwykłego sposobu wyrażania się.

Ewangelie apokryficznie zajmowały się wiele historyą dzieciństwa Jezusowego i z upodobaniem otaczały je cudownością. Wynikało to, niezależnie od tendencyj heretyckich i stąd, że ewangieliści kanoniczni przemilczeli znaczną część tego okresu w życiu Zbawcy, a w tem, co o niem podali, uwydatnili przygotowanie Boskie do dzieła zbawienia. Wszelako wszystkie odnośne podania apokryfów nie posiadają dla charakterystyki Jezusa żadnej zgoła wartości. Wzmianki, jakie napotykamy w Ewangeliach, każą owszem przypuszczać, że w epoce dzieciństwa Chrystusa nazareńczycy nie przeczuwali zgoła Boskiej Jego misyi, a tem mniej Boskiego jestestwa. Był On dla nich cieślą, synem cieśli. Nikt nie jest prorokiem między swymi. Św. Łukasz daje do zrozumienia, że Matka Boża troskliwie przechowywała znaną jej tajemnicę, [1])

(C. d. n.)

[1]) 2, 19, 51.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

Uwagi moralne.

1. Początek Ewangelii Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Ewangelia! Słowo Boże, Dzieło Odkupienia rodzaju ludzkiego skreślone ręką Samego Boga. Prawo Nowego Zakonu, podyktowane ludzkości przez Tego, który ją umiłował aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Prawo miłości, pokoju i ochłody dla zbolałego człowieczeństwa. Droga wiodąca do prawdziwego szczęścia w Bogu, Brama do Raju Rozkoszy i Klucz do istotnego źródła Prawdy, Dobra i Piękna! O jak wiele treści zawiera w sobie ten jeden wyraz — Ewangelia. A jednak, niema może dzieła, któreby było mniej znane i rozumiane, jak ten utwór niewysłowionej Miłości i Mądrości Boskiej!

2. Jako napisano jest u Izajasza proroka: Oto ja posyłam Anioła mego, przed obliczności twoją, który zgotuje drogę twoją przed tobą.

Bóg posyła proroka, aby utorował Chrystusowi drogę do serc ludzkich. Serce ludzkie przez grzech jest zamknięte dla Boga. I jeśli Bóg nie otworzy go wszechmocą miłosierdzia Swego, nigdy ono nie pozna i nie umiłuje Zbawiciela.

3. Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego.

Wysłaniec Pański woła do Izraelitów na puszczy. Kto chce usłyszeć głos Boży w sercu swojem musi się oddalić od zgiełku świata, zapomnieć o troskach życiowych, porzucić rzeczy ziemskie a zapragnąć niebieskich. Na puszczy przemawiał Bóg do serc ludu Izraelskiego. Nie inaczej też, jedno w cichości modlitwy i rozpamiętywaniu rzeczy Bożych, Bóg przemawia do duszy każdego człowieka.

4. Był Jan na puszczy, chrzcząc i przepowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów.

Chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów — to pierwsze Słowo Boże, które słyszy dusza mająca pójść za Chrystusem. Chrzest pokuty, obmycie własnych grzechów we łzach głębokiego żalu i serdecznej skruchy — oto pierwszy warunek otrzymania łaski pójścia za Chrystusem i miłosnego obcowania z Nim.

5. I wychodziła do Niego cała kraina Judei i wszyscy Jerozolimczycy i byli od niego chrzczeni w Jordanie wyznawając grzechy swoje.

Prawdziwy żal za grzechy zawsze połączony jest ze szczerem ich wyznaniem. Dla tego dotąd grzech nie może być odpuszczony dopokąd nie będzie wyznany.

6. A Jan odziany był szerścią wielbłądzią i pasem skórzanym około biódr swoich, a jadał szarańcze i miód leśny.

Św. Jan nawołuje lud do żalu za grzechy i prawdziwej skruchy nie tylko Słowem Bożem ale i przykładem własnego życia. Tak bowiem przystało, ażeby ci, którzy głoszą słowo Boże, przedewszystkiem sami je wypełniali.

7. I przepowiadał mówiąc: Idzie za mną możniejszy niźli ja, którego nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u obuwia Jego.

Prawdziwy wysłaniec Boży, głosząc Słowo Boże, nie szuka chwały własnej, ale tego który Go posłał. Nie wynosi się z łaski Bożej, jaka mu jest dana, ale się jeszcze bardziej w obec niej uniża.

8. Jam was chrzcił wodą, ale On was będzie chrzcił Duchem Świętym.

Łzy prawdziwego żalu za grzechy choć czynią duszą sposobną do przyjęcia łaski Bożej, ale same przez się jej nie udzielają. Czyni to dopiero Duch Święty. On ogniem swej łaski przeistacza i jakby przetapia duszę na nowe stworzenie, które według Boga stworzone jest w sprawiedliwości i świątobliwości prawdy." Dla tego Chrzest Chrystusów, Chrzest Ducha Świętego istotnie różni się od chrztu Jana.

9. I stało się w te dni, przyszedł Jezus do Nazaret Galilejskiego i był ochrzczony przez Jana w Jordanie.

Sam Chrystus, który nie miał na sobie żadnego grzechu, przyjął Chrzest pokuty z rąk Jana, okazując się jakoby był grzesznikiem.

Przystało bowiem, ażeby człowiek, który się chciał okazać Bogiem, był zawstydzony przez żal i pokorę Boga, który przyjął na siebie postać grzesznika.

10. A natychmiast wystąpiwszy z wody, ujrzał niebiosa otworzone, i Ducha jako gołębicę zstępującego i trwającego na Nim.

Kto się uniża będzie podwyższony. Im głębsze uniżenie tem większe podwyższenie w łasce Bożej. Bo pysznym Bóg się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje.

Niebiosa otwierają się temu, kto we łzach żalu i skruchy obmywa swe grzechy, a Duch Święty zstępuje i trwa na tym, kto się uniża wobec Boga i ludzi.

11. I stał się głos z nieba: Tyś jest Syn mój miły, w Tobie upodobałem sobie.

Bóg uwielbił Chrystusa; nazywając Go Synem Swoim miłym, w którym sobie upodobał w tej właśnie chwili, kiedy Chrystus czynem najgłębszej pokory i miłości uwielbiał Ojca.

I my wtedy zasłużymy na pochwałę Ojca Niebieskiego i Jego błogosławieństwo jeśli czynami pokory i miłości Go uwielbimy.

12. A natychmiast Duch wywiódł Go na puszczę.

Duch Święty zstąpiwszy na Chrystusa, zaraz wywiódł Go na puszczę. Każda też dusza ludzka, na którą zstąpi Duch Święty, czuje nieprzepartą chęć odosobnienia się od świata, wchodzi w siebie i żyje już nie zmysłami i ciałem, ale życiem wewnętrznem, modlitwą, rozmyślaniem i pełnieniem woli Bożej.

13. I był na puszczy czterdzieści dni i czterdzieści nocy i był kuszony przez szatana, i był ze zwierzętami, a Aniołowie służyli Mu.

Czterdzieści dni i czterdzieści nocy Chrystus trwał na modlitwie i poście, gotując się do obalenia panowania szatana, a założenia Królestwa Bożego.

I my zabierając się do zwyciężenia czarta, ciała i świata w sobie i w innych, winniśmy się przygotować do tak wielkiej sprawy długą modlitwą i surowym postem.

Chrystus był kuszony przez szatana, aby go zwyciężył. Każdy też chrześcijanin kuszony przez szatana winien go zwyciężyć, jeśli chce mieć udział w Królestwie Chrystusowem.

Chrystus przebywał na puszczy bezpiecznie pośród dzikich zwierząt, a Aniołowie Mu służyli. Podobnie każdy chrześcijanin, żyjący w odosobnieniu i oddający się życiu bogomyślnemu, będzie pilnie strzeżony przez Aniołów, aby mu się co złego nie stało. Owszem Aniołowie służyć mu będą, troszcząc się o zaspokojenie jego potrzeb materyalnych i duchowych.

14. A potem, gdy Jan był wydany, przyszedł Jezus do Galilei, przepowiadając Ewangelię Królestwa Bożego.

Pan Jezus Sam osobiście głosił Ewangelię dając nam przykład, żebyśmy i my głosili ją wszelkiemu stworzemu, o ile nam nasze siły pozwolą.

Chrystus głosił Ewangelię Królestwa Bożego. I my winniśmy pracować nad założeniem, ugruntowaniem i rozszerzeniem Królestwa Bożego, nie ludzkiego. Bo królestwa tego świata mają być poddane panowaniu jednego Pana i Króla całego świata — Jezusa Chrystusa.

15. I mówiąc: Że się wypełnił czas i przybliżyło się Królestwo Boże: Pokutujcie i wierzcie Ewangelii.

Królestwo Boże przybliża się lub oddala od ludzi stosownie do przewidzianego i postanowionego od Boga czasu. Błogosławieni którzy poznają czas jego. Dlatego mówi Duch Święty: „Dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych.“ Do każdej też duszy ludzkiej Bóg zbliża się w czasie przez siebie wybranym i wzywa ją do żalu za grzechy i pójścia za Chrystusem. Błogosławiona, jeśli zrozumie czas nawiedzenia Pańskiego!

16. A przechodząc się nad morzem Galilejskiem ujrzał Szymona i Andrzeja, brata jego, zapuszczających sieci w morze, (bo byli rybakami).

Chrystus przechadzał się nad morzem, aby wejrzeć okiem miłosierdzia Swego na ludzi ubogich, ciężko pracujących. I my tylko ubóstwem i pracą możemy się podobać Chrystusowi i ściągnąć na siebie Jego miłosierny wzrok.

17. I rzekł im Jezus: Pójdźcie za mną, a uczynię was, że będziecie rybakami ludzi.

Z ludzi zajmujących się łowieniem ryb Chrystus postanowił uczynić łowców ludzi do Królestwa Niebieskiego! Niema bowiem tak nizkiego zajęcia, któreby w oczach Bożych nie zasłdgiwało na najwyższą nagrodę, jeżeli jest sumiennie i w duchu poddania się woli Bożej wypełniane.

18. I natychmiast opuściwszy sieci, szli za Nim.

Słowo Miłosierdzia Bożego jakkolwiek nie łamie wolnej woli ludzkiej, ma jednak w sobie taką moc, że każda dusza prosta i pokorna, usłyszawszy je, opuszcza wszystko i idzie za głosem jego.

19. A stamtąd odszedłszy cokolwiek, ujrzał Jakóba Zebedeuszowego i Jana, brata jego, i ich zbierających sieci w łodzi.

W szczególniejszy sposób upodobał sobie Pan w rybakach i z pośród nich postanowił wybrać sobie współpracowników w pracy swej Apostolskiej.

Zajęcie bowiem rybackie z jednej strony może najmniej daje człowiekowi okazyi do grzechu i sepsucia serca, z drugiej zachowuje duszę w prostocie i pokorze, czyli w tem usposobieniu duszy, które niezbędne jest dla każdego, mającego być uczniem i Apostołem Chrystusowym.

20. I zaraz ich powołał. A zostawiwszy ojca swego Zebedeusza w łodzi z najemnikami, poszli za Nim.

Pan Jezus nie odkłada powołania na czas, według rozumienia ludzkiego, odpowiedniejszy. Nie obawia się oporu ze strony ojca, opuszczonego przez synów, nie liczy się z najemnikami; ale tych, w których sobie upodobał, powołuje jednego po drugim, bo pilno Mu szerzyć Chwałę Ojca Swego i zbawiać dusze ludzkie.

I my, gdy nas Chrystus powołuje na uczniów i Apostołów Swoich, nie lękajmy się nikogo, lecz natychmiast opuściwszy wszystko idźmy za Chrystusem.

Nie odkładajmy na później powołania naszego.

21. I weszli do Kafarnaum i zaraz w szabaty, wszedłszy do synagogi, nauczał ich.

Chrystus zaprowadził uczniów swoich do synagogi i tam ich nauczał wobec zgromadzonego ludu, ażeby wszyscy korzystali z Boskiej Jego nauki.

I my też starajmy się zawsze wyzyskać czas i miejsce w ten sposób, ażebyśmy jaknajwięcej dusz pociągnęli do miłości Bożej.

22. I zdumiewali się nad nauką Jego; albowiem uczył ich jako władzę mający, a nie jako Doktorowie.

Kogo Chrystus naucza ten istotnie poznaje prawdę, i prawda go wyprowadza z ciemności błędu i grzechu. Lecz gdy Chrystus milczy, próżne są słowa ludzkie, choćby były najbardziej pociągające i wymowne.

Każdy więc Chrześcijanin powinien usilnie modlić się o to, ażeby sam Chrystus uczył go i prowadził, po drodze życia. Błogosławieni, którzy Go obrali za Swego Mistrza i Przewodnika.

(*C. d. n.*)



Niepokalana Marya Matka Boga.

Konanie Chrystusa w Ogrójcu i duchowe uczestnictwo w niem Najświętszej Maryi Panny.

III.

(*C. d.*)

Wszystko więc, co Jezus czuł i cierpiał w ciągu tych trzech godzin śmiertelnych, teraz na zakończenie potęguje się i dochodzi do zenitu. Jest to niejako ów paroksyzm bólu, który zwykle poprzedza przyjście na świat człowieka, a właściwiej jest to ów gwałt niepojęty, który „porywa Królestwo Niebieskie.“ [1]) Tutaj zaś nie dla jednego człowieka lub dla wielu ludzi Jezus pragnie poznać Królestwo Boże. On pragnie tutaj całe człowieczeństwo Swoim bólem i konaniem ludzkiem, a Boskiem rodzeniem, zrodzić na żywot wieczny. Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, czyli Słowo, jest Oblubieńcem,—Człowieczeństwo, złączone z Jego Osobą, jest Olubienicą. Ta Oblubienica, z własnej woli Swojej poddana „zakonowi grzechu,“ [2]) a chcąca doznać na sobie całej srogości jego, teraz rodzi i staje się matką; bólem niewypowiedzianym zawczasu opłaca przyszłą radość swoją i wesele nasze.

Zresztą ta walka przynajmniej w swoich przyczynach, nie jest czysto wewnętrzną. Jezus prędko pokonał ludzkie uczucia, których gwałtowność raczył dopuścić na Siebie — głównie dla nas i z miłości ku nam. Pozatem ma On tutaj innych jeszcze nieprzyjaciół. Trudno przypuścić, by w tej chwili strasznej nie dopuścił na Siebie napaści szatana. Ta napaść tutaj, podczas konania Jezusa, jak twierdzi wielu pisarzy kościelnych i Ojców, przybrała niesłychane i bolesne dla Jezusa rozmiary. Dowody wszelkiego rodzaju stwierdzają ten domysł: zuchwalstwo napastnika, a cichość i pokorna cierpliwość Napastowanego; wspólny nam wszystkim los i konieczność cierpienia pokusy za życia, a jeszcze więcej na łożu śmierci; ścisła wierność, z jaką Jezus stosował się w Człowieczeństwie Swojem do warunków życia naszego, z jaką chodził drogami naszemi, chcąc we wszystkiem dać nam przykład ze Siebie, chcąc Swemi zasługami wyjednać dla nas łaskę i zwycięstwo. Jezus „mocen jest, — jak mówi Apostoł, — tym którzy kuszeni są, dopomódz“ [1]) i wesprzeć nas w tylu napaściach, jakie cierpimy od nieprzyjaciół dusz naszych. Dlaczego mocen jest i na czem polega ta Jego moc? Na tem, jak odpowiada nam również Apostoł, że „Sam ucierpiał i kuszony był, a kuszony we wszystkiem na podobieństwo nasze.“ [2]) Po pokusie na puszczy, dyabeł, pobity na głowę przez Jezusa, „odszedł od Niego,“ale—jak mówi Ewangelia — tylko „do czasu.“ [3]) A któryż, jak sądzimy, czas temu duchowi ciemności mógł wydawać się sposobniejszym, niż chwila, kiedy widział tę Istotę — niepojętą dla siebie — drżącą, zniemożoną, zgnębioną, wołającą błagalnie o pomoc; kiedy widział w takim stanie tę Istotę, która wciąż i każdej chwili myliła mu jego zabiegi, — w której tyle razy, mimowolnie podziwiając Jej mądrość, wiedzę, potęgę, świętość, już ze drżeniem poznawał prawdziwego i jedynego Syna Boga Ojca. A znowu w tylu innych zdarzeniach stanowczo wnosił, że to tylko człowiek; bo żeby Bóg, wcielając się, mógł poniżyć Siebie do tak pospolitego sposobu życia, przyjąć tak upokarzające jego warunki i wydać Siebie na takie zelżywości, — to w żaden sposób nie było dostępne dla pojęć szatana, to wydawało się zupełnem niepodobieństwem dla pychy jego.

[1]) Mat. XI, 12.
[2]) Ks. Rodz. III, 16 „Z boleścią rodzić będziesz dziatki.“

[1]) Żyd. II, 18.
[2]) Żyd. IV, 15.
[3]) Łuk. IV, 13.



PŁACZ ANIOŁÓW.

Allegorya, którą obraz powyższy przedstawia, uwydatnia z jednej strony uczucie smutku i współczucia, jakie napełniać powinny serca wierzące i miłujące na widok śmierci Zbawiciela, a z drugiej—skuteczność męki Chrystusa tego Baranka, który gładzi grzechy świata i który zwycięża i zmartwychwstaje.

Niema więc żadnej wątpliwości, że z dopuszczenia Boga, który—choć ukryty—był przecie obecny w Chrystusie Swoim, i szatan przystąpił tam we własnej swojej osobie, by wedle możności udręczyć tego prawdziwego Hijoba, tego Sługę niezrównanego, wiernego, niezwyciężonego, tę chlubę całego człowieczeństwa, tego Człowieka, którym chlubił się Sam Bóg.[1]) Co duch ciemności mówił w tej chwili Jezusowi, jakiemi pokusami uderzał na Niego, jakie podsuwał Mu widziadła, jest to dla nas tajemnicą. Jakkolwiek bowiem źli jesteśmy, nie mamy jednakże złości szatańskiej, nie mamy nawet pojęcia, jaka jest przewrotność i sprośne zuchwalstwo jego, przewyższające wszelką miarę naszą. Tylko to jedno wiemy i to nam wystarcza, że szatan staje tutaj jako wielki i nieśmiertelny wróg Chrystusa, jako Goliat przeciwko Boskiemu Dawidowi, tysiąckroć silniejszy i groźniej uzbrojony niż ten olbrzym filistyński.

Jezus, Bóg nasz i Zbawca, raczy dopuścić na Siebie to pokuszenie; dopuszcza zaś jako Człowiek, jako jeden z nas, jako podobny nam grzesznym. A jaką zwycięża go bronią? Tą samą, jaką zwycięża go zawsze, jaką my za Jego przykładem i mocą Jego łaski możemy i powinniśmy zwyciężać ducha ciemności: czystością serca, cichością, pokorą, cierpliwością i modlitwą. Taką bronią zwycięża go Chrystus; ale przed tem zwycięstwem, o Boże, ileż cierpienia!

Nie było to jednak cierpienie najstraszniejsze; nie ono też, jak przypuszczamy, było powodem krwawego potu Zbawiciela. Jezus widział jasno własne Bóstwo, wszechmogącego Ojca w niebie, Sprawiedliwość Jego i Świętość, majestat Jego praw Boskich, — a z drugiej strony widział grzechy świata, nieskończoną zniewagę wyrządzające Jego Ojcu, widział Siebie jako Głowę człowieczeństwa, jako brata naszego, który z miłości ku nam wziął na siebie wszystkie grzechy nasze. Widział wreszcie i ten „cyrograf dekretu,“ — o którym mówi Apostoł,[1]) — podpisany na grzeszników, których On był Głową. Co się wtedy działo w duszy Chrystusa, któż to pojąć zdoła? Z jednej strony miłość dla Ojca, z drugiej miłość dla nas domagały się praw swoich; pierwsza żądała przywrócenia Chwały Ojcu, więc zdawałoby się sprawiedliwej kary dla ludzi, —druga pragnęła przebaczenia i szczęścia dla nich... W jakiż sposób Chrystus pogodził jedno i drugie? O przedziwna Mądrości i niepojęta Miłości Jego! Ojcze, — wołał ku Niemu, — przebacz ludziom, a jeśli ich odrzucasz, to odrzuć i mnie z nimi!.. To było ostatnie błaganie Chrystusa, ostatnia i straszna, że się wyrazimy po ludzku, walka z Ojcem. Ta była główna przyczyna krwawego potu Chrystusa.

Nikt z nas pojąć nie zdoła i w zupełności nigdy się nie dowie, co znaczy zbawienie grzesznika. Nie mamy więc nawet zamiaru dociekać, co podczas tego wołania Jezusa, absolutnie mówiąc, działo się w Jego całej istocie. Dociekanie takie może zajmować wolne chwile teologa, może służyć jako pożądana dla niego sposobność do ćwiczenia umysłu. Dla nas wystarcza to jedno, że mamy Ewangelię, to jest nasza właściwa i jedyna teologia. Ewangielia zaś mówi tutaj jasno i wyraźnie. Do niej przeto zwracamy się, wobec Tajemnicy Jezusowej, dokonanej w tę noc Jego Męki, noc jaśniejszą w oczach wiary, niż dzień najpogodniejszy, a jednak przeraźliwie czarną i okropną. W Ewangielii czytamy i w niej czytać winniśmy, ile kosztuje odpuszczenie, odkupienie i zbawienie jednej duszy, grzechem zmazanej, a tem bardziej zbawienie wszystkich dusz, co jest własną sprawą Chrystusa Odkupiciela. Bez wątpienia jest to niezaprzeczonym artykułem wiary, że każde—nawet najmniejsze — cierpienie Chrystusa miało w sobie wartość nieskończoną. Mimo to jednakże, chociaż Chrystus przeżył w nieustannem cierpieniu trzydzieści i trzy lata, cały ten czas cierpienia miał się po-

1) Hijob. I, 8.

1) Kolos. II, 14.

czytywać jakoby za niewystarczający, dopókiby sprawy Swojej nie dokonał przez Mękę i Śmierć, dopókiby przez nie nie spłacił okupu naszego zbawienia. Niema też żadnej wątpliwości, że na wyjednanie nam łaski i przebaczenia dość było jednej modlitwy wstępującej z Serca Jezusowego przed tron Majestatu Ojca; a Jezus modlił się całe życie, jak całe życie nie przestawał cierpieć. Jednakże, mimo to, potrzeba było, żeby modlitwa Jego dosięgła aż tego wysokiego i stromego szczytu, na którym stanęła w Tajemnicy Konania. Bo w rzeczy samej próba nieskończonej potęgi i błaganie niewypowiedzianego cierpienia zawiera się w tych słowach Ewangelii: „A Jezus będąc w ciężkości, dłużej się modlił.“ [1]) Dłużej i usilniej, bo to oboje znaczenie zawiera się jednocześnie w słowach ewangelisty.

Potrzeba było tego „potężnego wołania“ [2]) rozdzierającego, które jak mówi Apostoł—i tutaj w grocie Getsemańskiej i nazajutrz na Kalwaryi, [3]) wyszło z piersi Jezusa, by pokój Boży mógł zstąpić na ludzi i ogarnąć świat cały,—by wszelki człowiek na ten świat przychodzący znalazł ten pokój już gotowy i czekający na niego. Te więc boleści Jezusa, te łzy, te błagalne wołanie, to jęk konającego Jezusa, gotowego na odrzucenie od Boga dla miłości ludzi,—były orężem, którym Jezus walczył przedziwnie z Bogiem, Swoim Ojcem. W ten sposób Jezus walczył i zwyciężył.

Czy w tej chwili uroczystej po raz pierwszy ziemia oglądała, a niebo podziwiało tego rodziaju walkę? Czy podobna było, żeby w historyi ludu wybranego, w Księgach Świętych, w których całe życie Chrystusa, a szczególnej Jego Męka, były zapowiedziane i wyobrażone figurycznie,—fakt tak zdumiewający, tak cudowny, mający znaczenie takie, jakie ma to Konanie Jezusa, pozostał bez figurycznej przepowiedni? Czyż Abraham, ojcie wierzących, nie odbył podobnej walki z Bogiem, gdy chodziło o ocalenie grzesznej Sodomy? [1]) Czyż nie walczył z Bogiem, czyż nie zwyciężył Boga Mojżesz, gdy wstawiając się za swoim występnym ludem, powstrzymał już zawieszony nad nim wyrok zatracenia? Czy Bóg, że się wyrazimy po ludzku, obezwładniony mocą modlitwy Mojżesza, jakoby wypraszając się od jej przemocy, nie mówił do sługi Swego tych dziwnych w ustach Boskich słów: „Puść mię, że się rozgniewa zapalczywość moja na nich, i wygładzię ich?“ [2]) Czy nie dziwniejszą jeszcze walkę stoczył z Bogiem Jakób Patryarcha, gdy z umysłu odłączywszy sie od orszaku swego, sam jeden przez całą noc walczył z Aniołem, widocznie przedstawiającym Osobę Boga, a zwyciężywszy go, jak świadczy o tem Ozeasz prorok, [3]) siłą modlitwy i łez swoich, nie tylko otrzymał od niego błogosławieństwo, które miało jego wraz z rodziną ocalić od gniewu Ezawa, ale nadto otrzymał imię nowe, święte imię Izrael, co znaczy „mocny przeciw Bogu,“ które stało się nie tylko imieniem własnem jego rodu, ale całego ludu, który Bóg wybrał dla Swoich miłosiernych zamiarów? [4])

(*C. d. n.*)

1) Luk. XXII, 44.
2) Żyd. V, 7.
3) Mat. XXVII, 50: „A Jezus zawoławszy powtóre wielkim, głosem oddał ducha.“

1) Ks. Rodz. XVIII.
2) Ks. Wyjśćia. XXXII, 10.
3) Ozeasz XII, 4.
4) Ks. Rodz. XXXII, 24-30.

Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

——

Rozdział II.

Przeszkody do życia duchownego.

(*C. d*).

Po grzechu główną przeszkodą do życia duchownego są skrupuły sumienia.

Wyraz skrupuł pochodzi od łacińskiego scrupulus, co w rozumieniu materyalnem i właściwem oznacza kamyk. Jak kamyki, raniąc nogi przechodnia, przeszkadzają mu swobodnie dążyć do kresu podróży, — tak skrupuły, trzymając ducha ludzkiego w ustawicznej bojaźni grzechu, dręczą go, wprowadzają w stan chorobliwy, a tem samem tamują jego postęp do Boga. Ta bojaźń grzechu objawia się albo w niepewności, czy dany czyn, który należy wykonać zgodny jest z normą moralną, albo objawia się w stałem usposobieniu obawy grzechu tam, gdzie go niema. Stąd wynika, że skrupuły są próżną i nieuzasadnioną obawą grzechu.

Przyczyny skrupułów są różne.

Skłonność do skrupułów powstaje częstokroć na tle kompleksyi fizycznej, temperamentu, dziedziczności lub rozstroju nerwowego—wskutek przeciążania pracą fizyczną, a zwłaszcza umysłową, wskutek zbytniego czuwania, postów i innych umartwień. Przyczyny te, natury czysto fizycznej, podniecają nieprawidłowe działanie mózgu, pobudzają rozum do przesadnego rozbioru (analizy) faktów i czynów, do podejrzewania tego, czego w nich niema. Rozwijają w ludziach małoduszność i tęskliwość, które nie pozwalają im prawidłowo sądzić nawet o sobie. Szczególniej zaś wspomniane przyczyny podniecają wyobraźnię, wprowadzają do niej nieopisany zamęt, — wskutek czego człowiek wytwory rozbujałej wyobraźni bierze za prawidłowe sądy rozumu i potępia siebie za to, w czem nie było lub niema żadnej złości moralnej.

Skrupuły powstają również z przyczyn natury moralnej — zwłaszcza zaś po nawróceniu człowieka z życia grzesznego. Człowiek żyjący swobodnie, nie liczący się z zasadami moralności, gdy szczerze powstaje z występku i bezpowrotnie zrywa z grzechem, wpada niekiedy w drugą ostateczność — zbytnią, nieuzasadnioną i przesadną obawę grzechu. W każdej pokusie, w silnem działaniu na wyobraźnię lub w podnieceniu nerwowem widzi grzech i lęka się grzechu. Jak przed nawróceniem swobodnie grzeszył, tak po nawróceniu żyje w ustawicznem niepokoju i udręczeniu, które pochodzi z fałszywego sądu o stanie własnego sumienia, z upatrywania grzechu tam, gdzie zaledwie są jego pozory lub nawet ich niema.

Niekiedy znowu zbytnia gorliwość o postęp w doskonałości prowadzi duszę na błędną drogę, czyli do skrupułów. Ludzka, nie z Boga, chęć ustrzeżenia się najdrobniejszych usterek, najmniejszej niedoskonałości, prowadzi ją na drogę przesady, zdenerwowania, a w końcu upatrywania grzechu w tem, co jest zaledwie niedoskonałością lub rzeczą czysto naturalną, nie mającą żadnego stosunku do zasad moralnych.

Objawy skrupulatnego stanu duszy są tak proste i pewne, że łatwo można je rozpoznać.

Skrupulat obawia się zazwyczaj przy spowiedzi, czy ma szczery żal za grzechy i postanowienie poprawy, czy wszystkie grzechy wyznał na przeszłych spowiedziach, czy nie zataił — przy ich wyznawaniu—ważnej okoliczności, czy był zrozumiany przez spowiednika... Stąd rodzi się udręczenie, które stale niepokoi skrupulata i popycha go do poprawienia spowiedzi i ciągłego powtarzania jednych i tych samych grzechów — w nowem oświetleniu. Zdarzają się fakta, że skrupulaci przez całe lata poprawiają swoje spowiedzi, a im więcej błachych szczegó-

łów dodają, tem bardziej powstają w ich sumieniu nowe wątpliwości, nowe udręczenia i chęć powtarzania bez końca grzechów i dodawania nowych okoliczności.

Skrupulat żyje w ciągłej obawie grzechu i ustawicznej z tego powodu walce z pokusami. Jest to prawdziwy męczennik, chory na duchu, niezdolny do czynu, dla którego codzienne przebudzenie początkiem jest cierpień, a sen chwilową ich przerwą. I gdyby chociaż ta walka dawała mu pewność, że nie grzeszy; ale dzieje się wręcz przeciwnie. Każdy sąd o bliźnim — nawet uzasadniony każda myśl przeciwna miłości bliźniego, każde natarcie pokusy budzi w takim chorym nieopisany zamęt, lęk grzechu, — a w następstwie niepewność, czy zgrzeszył, czy nie. Stąd rodzi się chęć rozbierania danego czynu, — badania, czy był w nim grzech, czy go nie było,—to znowu naraża skrupulata na nowe pokusy, nową walkę i nowe obawy grzechu. I tak bez końca...

Są również skrupulaci, którym zdaje się, że ciągle grzeszą, którzy biorą za grzech każdą myśl przeciwną przykazaniom Boskim, każdą pokusę przeciwko obowiązkom sumienia, a zwłaszcza każdą pokusę—nawet myślną przeciwko cnocie czystości. Tacy chorzy na duchn obawiają się wykonywać nawet dobre czyny, co do których wszelkie wątpliwości już im rozstrzygnął sumienny spowiednik, często zmieniają swój sąd o moralnej wartości danego aktu, —bez żadnych podstaw raz widzą w nim grzech, drugi raz czyn dobry moralnie. Tacy chorzy są zazwyczaj uparci przy swojem zdaniu, a raczej przy swoim braku wszelkiego sądu; nie słuchają z prostotą zdania sumiennego i roztropnego spowiednika, lecz ciągle szukają nowego, powtarzają przednim spowiedzie, zasięgają rady, a w rezultacie wpadają w coraz większe niepewności i nowe udręczenia i wkońcu dochodzą do takiego zamętu w sumieniu, że po wyznaniu grzechów na spowiedzi tejże chwili wątpią, czy je wyznali. To ciągłe przesadne czuwanie nad sobą doprowadza skrupulatów do zupełnej utraty sądu o wartości moralnej czynów, do pewnego rodzaju umysłowej choroby.

Taki stan duszy musi być przeszkodą do życia duchownego.

Życie duchowne jest życiem w światłości, bo przez nie dusza dąży do Boga i jednoczy się z Bogiem, który jest Światłością. [1]) Życie duchowne jest życiem pokoju, bo dusza czerpie w niem niezamącony pokój sumienia i serca, którego sprawcą może być Sam tylko Bóg. „Bóg jest Bogiem pokoju,“ powiada Apostoł. [2]) „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; nie jako daje świat, ja wam daję,“ —mówił Chrystus do uczniów. [3]) Skrupuły zaś pogrążają duszę, jak to widzieliśmy, w odmęt ciemności, zaniku zdrowego sądu i ustawicznych wątpliwości. Trzymają duszę w ciągłym niepokoju i udręczeniu, a nieraz prowadzą ją do rozpaczy. Skrupulat, jako człowiek chory na duszy, staje się niedołężnym i niezdolnym do normalnego rozwoju życia duchownego; ustawicznie zajęty obawą o grzech i dręczony niepokojem—nie jest w stanie dążyć do doskonałości. Owszem bywają fakta, że dzieje się wręcz przeciwnie. Skrupulat, zmęczony walką, niepewny o jej rezultat, mając przed sobą ciągłe widmo grzechu i odrzucenia od Boga, zniechęcony próżnymi wysiłkami, opuszcza się niekiedy, powraca do grzechu i w poziomych uciechach szuka zapomnienia. Przesada w czuwaniu nad czystością sumienia kończy się zupełną rezygnacyą — puszczeniem wodzy wszystkim namiętnościom.

Winniśmy jednak zauważyć, że w duszach nawróconych rozwija skrupuły i utwierdza je w nich kazuistyczny system teologii rzymsko-katolickiej, ta prawdziwa buchalterya w rachunkach z Bogiem. Dusze zaś dążące do wyższej doskonałości prowadzi do skrupułów cała powódź książeczek ascetycznych, ta tandeta z dziedziny literatury duchownej,

1) Jan I, 9.
2) Rzym. XV, 33; II Kor. XIII, 11.
3) Jan XIV, 27.

pod tytułem „Książek do prawdziwego spokoju sumienia,“ „Walk duchownych,“ „Praktycznych uwag do rachunku sumienia“ i t. p. Przyczyny natury fizycznej i moralnej, o których wspomnieliśmy wyżej, uspasabiają duszę, czynią skłonną do skrupułów; ale zasady teologiczne i ascetyczne wpływają na ich rozwój i utwierdzają w nich. Zasady te zwracają głowną uwagę na stronę formalną stosunku duszy do Boga,—robią nacisk na literę prawa, a zaniedbują jego ducha. Bóg, według teologów rzymsko-katolickich i bardzo wielu ascetów, jest przedewszystkiem Bogiem nieubłaganej Sprawiedliwości, Istotą, która ściga i karze surowo każde wykroczenie, która nie przebacza człowiekowi najmniejszych uchybień i niedoskonałości, lecz żąda za nie ścisłej zapłaty lub ciężkiej kary. Bóg—teologów i większości ascetów—nie ma nic lepszego do roboty, jedno ściśle oblicza grzechy, winy i niedoskonałości każdego człowieka, by za nie ścigać i karać każdego. Bóg, którego istotą jest Miłość i Miłosierdzie, który z istoty swej miłuje człowieka i przebacza mu, — Bóg, Ojciec najlepszy, któremu należy oddać się z ufnością, wierzyć w opiekę Jego miłości, w Jego przebaczenie, — nieznany jest teologom rzymsko-katolickim. Według nich prawo Boskie i Ewangelia nie są prawem i zasadami miłości, lecz prawem surowej i nieubłaganej sprawiedliwości.

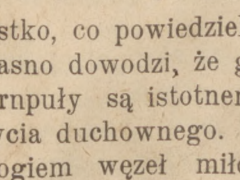
Gdy poglądy i nankę tego rodzaju wyczyta dusza skłonna do skrupułów, nic dziwnego, że wpada w przerażenie, że stale widzi przed sobą widmo strasznego Boga, rozwarte piekło, które On zapalił dla pomszczenia grzeszników, i w każdej myśli, uczuciu, słowie i czynie—grzech, za który Bóg nie omieszka karać jej z całem okrucieństwem Swojej Sprawiedliwości.

Dla takich nieszczęśliwych konieczną jest rzeczą zrozumieć granicę między pokusą, a istotnym grzechem.

Grzech, jak powiedzieliśmy wyżej, jest wzgardą Woli Bożej, czyli świadomem i dobrowolnem złamaniem Przykazania Boskiego albo ślubu, do którego z własnej woli zobowiązał się ktoś pod grzechem. Z tego określenia wynika, że do istoty grzechu potrzeba: czynu przeciwnego Przykazaniu Boskiemu albo ślubowi, — świadomości, że dany czyn sprzeciwia się prawu Bożemu albo sumieniu, — i wolnej woli, która świadomie zgadza się na wykonanie tego czynu. Gdzie brak chociażby jednego z tych warunków tam grzechu niema. Nadto, kto grzech popełnił istotnie, ten odczuwa ostre wyrzuty sumienia i niczem niezatartą świadomość i pewność popełnionego grzechu. Kto zaś wacha się w swoim sądzie,—nie wie, czy zgrzeszył, czy nie, — czuje z tego powodu zamęt, niepokój i udręczenie, — kto nie ma pewności grzechu, — ten bez wątpienia nie zgrzeszył, lecz doznał zaledwie pokusy. Jego niepewność i udręczenie są znakiem nieuzasadnionego skrupułu.

Wszystko, co powiedzieliśmy w tym rozdziale, jasno dowodzi, że grzech, zgorszenie i skrnpuły są istotnemi przeszkodami do życia duchownego. Grzech, zrywając z Bogiem węzeł miłości, dopóki trwa niezgładzony, usuwa z duszy ludzkiej życie nadprzyrodzone. Zgorszenie szerzy rozkład moralny w duszach całych społeczeństw i narodów, a stąd nie tylko przeszkadza odrodzeniu duchownemu i doskonaleniu się człowieka, lecz pogrąża go w coraz większą przepaść moralnego upadku. Wreszcie skrupuły, jako znak nieufności w stosunku do Boga, jako choroba ducha, powstrzymują stanowczo wszelki postęp w doskonałości.

(C. d. n.)



Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.